

# Konstanty Wojciechowski

---

## Towiańczycy między sobą

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 6/1/4, 89-96

---

1907

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Walkiryja.

Niech wejda kłosy świetne,  
 Niechaj wejda czerwone!  
 Walkiryja — mrozem zionę  
 I sierpem krwawym zetnę.

(Pp. 2III. 426.).

W wyniku ogólnym powiemy tedy: scena wspólna „Samuelowi Zborowskiemu“ i „Beniowskiemu“ (dramatowi) jest integralną częścią „Beniowskiego“; bez znajomości tego utworu zrozumianą być nie może. W jaki sposób zaś znalazła się w „Zborowskim“; jak się wobec tego przedstawia stosunek „Zborowskiego“ do „Beniowskiego“, względnie i do innych utworów współczesnych; co możemy sądzić o powstawaniu „Zborowskiego“? — oto pytania, wchodzące w zakres szczegółowej historii wewnętrznej tekstu tegoż dramatu. W części na nie odpowiedzieć będę się starał w pracy o zagadnieniu „Poety i natchnienia“ w twórczości Słowackiego lat ostatnich.

*Tadeusz Dąbrowski.*

## Towiańczycy między sobą.

Niemal tragedia. Towianka, w której mistrz spodziewał się znaleźć naczynie wybrane, a która nadzieje jego zawiodła: po jej stronie chęci najlepsze, ale chęci te niszczone przez podszepty „złego“, u mistrza widoczny ból, płynący z przeświadczenia, że jedna owieczka z owczarni jego idzie na manowce. Dzieje tej tragedii zawarte w ośmiu listach z lat 1869—1872. Z tych trzy listy Andrzeja Towiańskiego (jeden pisany ręką córki, ale z podpisem mistrza), cztery Karoliny Towiańskiej, jeden Wandy Zaborowskiej. Zaborowska właśnie jest ową zbłąkaną Towiańską i do niej pisane są wszystkie listy uprzednie<sup>1)</sup>.

Wanda Fryderyka z Oloffów Zaborowska, żona Konstantego (brata Tymona), urodzona 18. maja 1822 r., była właścicielka kłuczka Liczkowieckiego, a wówczas dóbr Tudorowa, należała już przed rokiem 1869 do koła Towiańczyków, widywała się z mistrzem osobście i utrzymywała z nim korespondencję. Z nią to wiódł mistrz ową rozmowę, z której wyjątek znajdujemy w tomie drugim pism jego<sup>2)</sup>. W liście, pisany ręką Karoliny T., z dnia 16. listopada

<sup>1)</sup> Korzystanie z nich zawdzięczam uprzejmości p. Zygmunta Łaszowskiego (iun.), właściciela całej korespondencji.

<sup>2)</sup> Pisma Andrzeja Towiańskiego. Turyn. Nakł. wydawców, 1882. „Wyjątek z rozmowy z Wandą Z.“ T. II. s. 273—4.

1869, stwierdza mistrz z żalem, że ongiś wielkie w niej pokładał nadzieje. „oceniając zaród duszy“ Wandy, że przeto zawód jest tem boleśniejszy<sup>1)</sup>.

Co było powodem tego rozdzwięku?

„Pomimo tego, że podzielałam troski i utrapienia Twoje, o których piszesz do mnie, listy Twoje, Siostrzo, postawiły mnie w tak trudnem położeniu, że dotąd na nie odpowiedzieć nie mogłam... Znasz, Siostrzo, grzechy Twoje i masz pełną wiedzę, jak je zmasać przed Bogiem. Odwoływanie się więc Twoje do mnie w tak gorącym zaufaniu o pomoc jest to przypisywać mnie moc udzielenia Tobie Łaski Bożej, której nieobecności doświadczasz — a wyjaśnianie powodów oddalenia się od Ciebie tego dobra Niebieskiego po tylu wyjaśnieniach, które otrzymałaś, również nie może mieć miejsca; bo sama wiesz o tem i każdego nauczysz, że ani spełnianie litery prawa Bożego, ani obietnica poprawy nie wybawiają od złego, a wybawia tylko życie w czynnej pokucie, życie pokorne, ofiarne, we wszelkiej myśli, mowie i uczynku“.

Tak pisała (5 lutego 1869) siostra Karolina Towiańska do targanej niepokojem wewnętrznym siostry Wandy.

Sądząc ze słów powyższych, mniemaćby można, że głównym powodem oziębienia stosunków między wyznawczynią nauki mistrza a nim samym i jego otoczeniem były „grzechy“ siostry Wandy, t. j. życie jej za mało pokutne, pokorne i ofiarne. Tak też było niewątpliwie, nie mniej jednak stwierdzić nie trudno, że zarówno mistrza, jak i Karolinę Towiańską raziło przedewszystkiem u siostry Wandy co innego: e g z a l t a c y a ! Domyśleć się tego możemy z dalszych słów listu Karoliny T.: „Do tego głównego powodu milczenia mego przykłada się i ten, że czekałam cierpliwie pożądaney wiadomości, że a d o r a c y ę l e k a r s t w a dla duszy Twojej zamienisz, Siostrzo, na używanie onego, na tę prawdziwą chrześcijańską adorację“. Co to znaczy? Oto najwidoczniejsza rada: nie zachwycaj się nauką mistrza, ale żyj według jej wskazań. Dopóki zaś zmiana taka w życiu siostry Wandy nie zajdzie, dopóki nie otrzyma ona wiadomości „o tem wszystkim, czem całe jestestwo (Towiańczyków) przejęte jest w tych ważnych czasach kierunkowych dla Sprawy Bożej, dla sług Jej i dla świata całego“.

List był gorzki, niemal odpychający, ale Wanda Zaborowska przejęła się gorąco jego treścią, pragnęła wejść w siebie i wysłała do mistrza pismo, w którym „wydała uczucia swoje dla Sprawy Bożej i dla drogi zbawienia“, jak wyraził się mistrz w odpowiedzi, wysłanej z Zurychu 16. listopada 1869. Niestety i tym razem nie otrzymała słów pociechy, której tak gorąco pragnęła. Odpowiedź

<sup>1)</sup> Siostra Wandy, baronowa Iza Rothkirch Panthen, znana w gronie „sług Sprawy Bożej“, cieszyła się zawsze stałym zaufaniem mistrza.

mistrza jest surowsza, niż poprzedni list córki, surowsza i — bardziej charakterystyczna. To, co tam powiedziano przez opisanie, tu wyrażono wprost, w tonie groźnym niemal, przestrzegającym przed następstwami. „Czuję — pisze mistrz — że przyszła już pora, w której stało się powinnością moją przedstawić Tobie, Siostro, położenie Twoje względem Sprawy Bożej i względem Sług Jej, abyśmy, nim staniemy przed Sądem Bożym, stanęli wprzód jeden przed drugim bez złudzenia, w czystym, jasnym rachunku“. A oto rachunek ten niema wypaść dla zbłąkanej siostry pocieszająco. Śmiertelną jej chorobą są loty górne, uniesienia poetyczne, wyobrażenia, która każe jej brać pozory za rzeczywistość. „Przemijające loty, a przytem łatwe i świetne wydawanie pismem tego, co w locie chwilowo widzisz i czujesz, poczytujesz. Siostro, za wszystko, co czynić powinnaś dla zbawienia duszy Twojej, za ofiarę, za pracę wewnętrzną, za spełnienie chrześcijańskich powinności Twoich. „Stan to bardzo niebezpieczny“. Mistrz przestrzegał niejednokrotnie i innych także wyznawców nauki przed owymi „uniesieniami poetycznymi“, wierzył bowiem, że duch zły łatwo może wówczas opętać człowieka. „W lotach, marzeniach, bujaniach ducha wyzwolonego — nauczał Towiański — niema żadnej pracy, żadnej ofiary wewnętrznej, a jest tylko swawola ducha, może też być męczenie się ducha targanego przez złe, które w tym stanie ma przystęp do człowieka“<sup>1)</sup>. W taką zaś „swawolę ducha“ popadła właśnie siostra Wanda. „Zamiast zastanowić się w skupieniu i w ofierze nad tem, co z Woli Bożej podaje się Tobie w Sprawie Bożej... Ty, Siostro, obracasz to na samą tylko zabawę, na samą rozkosz ducha, którą dają Tobie loty i wiedza w nich nabywana, oraz wymowa poetyczna, wzbogacona obfitością wyrażen chrześcijańskich Epoki Wyższej“<sup>2)</sup>. Jest to „doskonalenie formy samej“ zamiast treści, „mamienie siebie i bliźnich“, jest to „grzech!“ A i mistrz popełniłby grzech, gdyby ze zbłąkaną utrzymywał dalsze stosunki: „Nie mam prawa dla powyższych przyczyn służyć więcej Tobie, ani nawet zaspokoić żądania Twojego co do udzielania Pism Sprawy“; grzechem bowiem byłoby udzielanie Pism „na grzeszną zabawę“. Wszelako nie chciał Towiański pozostawić ducha „targanego przez złe“ bez wszelkich pouczeń, jak od tego zła się uwolnić, więc zakończył surową odezwę radą: wyrzeknij się „obszerniej wiedzy, świetnej wymowy, i rozkoszy Ducha z tego źródła czerpanej“, a stań się „ubogą w Duchu, pokorną

<sup>1)</sup> Pisma A. T., I, 465. („Kilka notatek z ustnych objaśnień“).

<sup>2)</sup> Porówn. „Treść rozmowy z Elżbietą N.“: „niczem są wszystkie półśrodki chrześcijańskie, niczem najczystsza nawet egzaltacya, ta para chrześcijańska“ (Pisma, II., 235.) i „Notkę dla Karoliny P.“: „nie wystarcza tu egzaltacya, ta para chrześcijańska; tu trzeba skupienia ducha i ciągłej ofiary“ (Op. c., II., 269.).

i głupią dla Chrystusa“, przyjmij krzyż Chrystusów, stań się Chrześcijką i składaj „owoce Chrześcijaństwa Bogu i bliźniemu w słowach, pismach i czynnościach Twoich“; uczyn to tem pilniej, „abyś nie utraciła Miłosierdzia Bożego, które w tych dniach naznaczone jest dla człowieka i które już rychło może zamknąć się dla niego, abyś przez to nie utrudniła sobie w tem życiu i w Wiekach przyszłości Twojej“.

Ta ostatnia groźba wstrząsnęła widocznie siostrą Wandą do głębi. Musiała pasować się z sobą, zwalczać wrodzone sobie „loty“, bo mistrz nie tylko nie zerwał z nią stosunków, jak to zapowiedział, ale na nieznanym nam z treści list odpowiedział stosunkowo łaskawie, dziękował „za uczucia dla Sprawy Bożej i dla sługi Jej“, gróźb zaś żadnych nie rzucał. Zdaje się, że ujęły mistrza kopie listów siostry Wandy, pisane do proboszcza (?) i do sióstr T., prawdopodobnie celem zyskania ich dla Sprawy. Towiański chwali „ton“, w którym siostra Wanda wydała w nich prawdy boże, a życzy sobie tylko, by prawdy te „realizowała we wszystkich okolicznościach życia“. (List z dnia 7. stycznia 1870, z Zurychu). Podobnie życzliwym jest list Karoliny T. (z 18. stycznia 1870); trapiąca wewnętrznym niepokojem Wanda Z. musiała doznać niemałej pociechy, gdy wyczytała w nim słowa: „Zapewniam Cię, kochana Siostrze, że żywo dzielimy radość Twoją z tego, coś dotąd uczyniła na drodze powołania Twego“. List jest dłuższy, zawiera sporo wiadomości, odnoszących się do osób znanych obu „siostram“<sup>1)</sup>, a bardzo interesującym staje się dla nas przez to, że mieści pewną znamiennej przestroję. Oto Karolina T., niewątpliwie w porozumieniu z Ojcem, poucza siostrę Wandę, w jaki sposób należy pozyskiwać nowych wyznawców. Chodziło w tym wypadku o dzieci Wandy Z. Matka pragnęła gorąco, by i one służyły sprawie, ale spotykała się widocznie z oporem. Świadczą o tem słowa cytowanego listu Karoliny T. „Podzielamy też smutek Twój, że nie masz połączenia z dziećmi Twemi. ale dzięki Bogu, że pod nim nie upadasz, jak to dawniej było. Świadectwem zaś najlepszem będzie dla nich, kiedy okażesz, że oparcie się o Boga wystarcza Tobie. i kiedy postępowaniem Twojem z nimi podpierać będziesz to, co im przedstawiasz“. Obfite rady nic tu nie pomagają, przeciwnie, one

<sup>1)</sup> Karolina T. opisuje n. p. akt zaręczyn dwojga Towiańczyków „wobec 27 braci i sióstr trzech narodowości: Polaków, Francuzów i Włochów, licznie w tym roku przybyłych w odwiedzinę do Ojca naszego“. „Nie opisuję — czytamy dalej — stopni zachowanych ani warunków spełnionych, jakie Józef i Karolina przechodzili, nim poczuli, że to ich bezinteresowne braterstwo mają prawo i obowiązek podnieść przez związek małżeński. Wielkie to dzieło, spełnione przez nich, konstytucya ich itd. nie da się opisać pobiętnie“.

to właśnie są „tym gwałtem, od którego oni (dzieci Wandy Z.) bez przerwy się bronią“. Podobne stanowisko zajął także sam mistrz w liście z dnia 10. stycznia 1871. W dniu 8. grudnia 1870 spełniła siostra Wanda jakiś ważny czyn. („Winszuję Tobie, Siostrze — pisze mistrz — spełnienia czynu Twojego z 8-go grudnia, czynu niełatwego, a koniecznego dla Twojego własnego i Towarzysza Twojego zbawienia“.) Domyśliamy się, że w dniu tym musiała Wanda Z. pozyskać męża swego dla grona sług Sprawy. Wskazywałyby na to następne także słowa: „Idzie teraz o rzecz trudniejszą, aby ten początek ofiarą dokonać, aby wedle tego, co uczyniłaś, postępować we wspólnem pożyciu, przez to przeciągać zakreślony kierunek spółki bratniej chrześcijańskiej i małżeńskiej“. A teraz wysoce interesująca przestroga: „Po przedstawieniu rzeczy, życzę, abyś szanowała wolność, nie budziła, nie wyzywała, bo to, czego wymagasz... może być uczynione nie inaczej, jak tylko w pełnej wolności chrześcijańskiej“.

List ten, z wyrazami uznania, otrzymała Wanda Z. równocześnie z listem Karoliny Towiańskiej (z 9. stycznia 1871). I oto znów rzecz niezmiernie charakterystyczna: mistrz nie czyni wyznawczyń nauki żadnych już wyrzutów, owszem „winszuje“ jej „spełnienia czynu niełatwego“, a Karolina T. odzywa się równocześnie do gorliwej apostołki Towianizmu tak surowo, jak tego jeszcze dotychczas nie uczyniła. Chce ją poprostu zmiążdżyć (oczywiście zawsze po to, aby zbłąkana przejrzała). Powodem tego oburzenia i arcysurowych karceń był list Wandy Z. do Karoliny T. I tego listu nie mamy, ale wyjątki z niego znajdują się (jako cytaty) w omawianej odpowiedzi Karoliny Towiańskiej, warto je więc przytoczyć, ażeby zrozumieć wreszcie, o co to z Zurychu padały gromy na pokorną siostrę. Oto owe wyjątki:

„Przyciskając z miłością do ust i serca mego rękę Twoją, tulę się do Ciebie, jak do Matki i Siostry z ducha, wielbiąc w tym związku niewidzialnym i niepojętym dla ogółu Miłosierdzie Boże...“

„Przebacz mnie, kochana Matko, że zraniłam Cię powtórnie w r. b. przez brak ofiary wewnętrznej, ofiarowaniem materyalnym, które odrzucone zostało, bo zasłużyłam na to; cierpiałam wiele z tego powodu..., ale ponieważ prawem Bożem cierpienie głodzi grzechy i oczyszcza nas, ufam, że przebaczysz mnie to uchybienie...“

„Nie miałam szczęścia dotąd otrzymać od niej (od Karoliny T.) słówka pociechy ożywiającej i oświecającej drogi życia mojego...“

Więcej cytatów z listu siostry Wandy nie spotykamy w liście Karoliny K., ale powyższe wszystkie uznano w Zurychu niemal za herezję. Na pierwsze przytoczone zdanie odpowiedziała Karolina T. prawie ironicznie: „Mój Boże! jakiż to obraz spółki kreślisz, siostrze, w egzaltacji Twojej, kiedy rzeczywiście nic pomię-

dzy nami niema i kiedy na to niejednokrotnie użalałam się przed Tobą“. Z surowszym wyrokiem spotkało się twierdzenie siostry Wandy, jakoby cierpienie gładziło grzechy. „Przecież w pismach Sprawy — pisze Karolina T. — wyjaśniona jest ta zasadnicza prawda chrześcijańska, że cierpienia nie gładzą grzechów i nie oczyszczają tych, którzy przypisując sobie zasługę z tego, że cierpią, nie frasują się i nie trują, aby poznać przyczynę cierpienia“ (siostra Wanda — jak z jej własnych słów wynika — poznała jednak przyczynę cierpienia). Na żądanie pociechy wreszcie odpowiada Karolina T., że „z Nieba tylko może iść pociecha wskutek zasługi człowieka, wskutek ofiary jego, a Ty, Siostrze, chcesz otrzymywać pociechę od człowieka i to za egzaltację samą..“ A teraz dopiero ostateczne wnioski, nauka i groźba, jakby streszczenie wszystkiego, co siostrze Wandzie dotychczas powiedziano, ale nauka dobitniejsza i groźba surowsza: „Kiedy dziś ściślejszy, niż kiedykolwiek dotąd, czyni się rachunek z każdej czynności człowieka <sup>1)</sup>, życzymy Tobie, kochana Siostrze, abyś więcej czciła, a mniej egzaltowała się i mniej styłowała; styl Twój bowiem wysoki a bez czucia smutkiem napełnia dusze nasze, pragnące w czuciu zespolić się z Tobą. Trudno jest nam odpowiadać na listy Twoje, bo mamy wstręt i nie wolno nam z obrazą prawdy egzaltować się z Tobą; a odpowiadać czuciem na egzaltację Twoją byłoby to zaspokajać się czczością, zaspokajać się formą błyszczącą bez rzeczy, byłoby to szyc z złoto poczytywać. Kiedy Tobie, Siostrze, wydaje się, że, pięknie napisawszy, wszystko już uczyniłaś, dla nas widocznem jest, że samo piękne napisanie nie jest nawet ani początkiem czynienia, a nadto dla Ciebie, Siostrze, jest wielka do czynienia przeszkoda, bo jest grzeszmem użyciem światła Bożego na rozkosz ducha, na uspokojenie sumienia“. Następuje groźba: „Ufam, Siostrze, że, wchodząc w położenie moje, uznasz za rzecz sprawiedliwą, a nawet za powinność, ściśle obowiązującą sumienie moje, nie odpowiadać Tobie nadal na podobne listy“.

List siostry Karoliny byłby niewątpliwie ciężkim ciosem dla garnącej się do mistrza wyznawczyni jego nauki, gdyby nie to, że sam mistrz właśnie postanowił tym razem złagodzić nieco surowy wyrok, wydany na „egzaltowaną“. Oto przeczytawszy list Karoliny, dodał w cytowanej korespondencji z 10. stycznia 1871 postscriptum: „Po przeczytaniu listu, który siostra Karolina napisała do Ciebie, Siostrze, poczułem, że w waszej pracy przyjęcia czucia, a odrzucenia egzaltacji usłużyć Tobie mogą wyjątki z usług, które odemnie w tej materii otrzymałaś, i dlatego wyjątki te załączam“. Niestety „wyjątków“ owych w zachowanej korespondencji brak. Jaki skutek wy-

<sup>1)</sup> Zwracam uwagę, że myśl ta powtarza się w cytowanych listach kilkakrotnie.

warły, nie wiadomo, stosunek jednak między dwiema „siostrami“ pozostał, zdaje się, nadal naprężony. Świadczyłyby o tem cierpki ton listu Karoliny T. (z dnia 6. kwietnia 1872). Mistrz zaniemógł, a na wieść o tem siostra Wanda postanowiła pospieszyć do Szwajcaryi, by znaleźć się przy łożu ukochanego wodza Sprawy. Nie śmiała jednak uczynić tego bez przyzwolenia, więc przedtem wyjawiała plan swój Karolinie T. Odpowiedź otrzymała niezbyt zachęcającą: „Kiedy wiadomem już Tobie, kochana Siostró, obecne położenie nasze: że Ojciec chory, że przybywającym tu nie służy, a nawet często i nie widuje się z nimi itd., itd... i kiedy Bóg nie oświeca mnie w tem, czy pragnienie Twoje, Siostró, przybycia do nas, jest lub nie jest zgodnem z Wolą Bożą, nie pozostaje mnie przeto nic więcej, jak życzyć, abyś sama, kochana Siostró, ofiarą własną tę Wolę Najwyższą zbadała i zgodnie z Nią rozwiązała sobie kwestyę, którąś mnie zadała. Z całego więc serca życzę, abyś przedewszystkiem widziała rzeczywisty cel w zamiarze przybycia tutaj, bo wybaczyć, że otwarcie powiem, że tak bez zdania sobie samej sprawy, po co się jedzie, smutno byłoby rozpatrywać to tutaj, gdzie każdy z nas własnem polem zajęty jest“. Po otrzymaniu takiego listu mało kto wytrwałby zapewne w myśli podróży, siostra Wanda jednak, choć jej wyrzucano ciągle brak czucia, nie dała się i tym cierpkim tonem odstręczyć, owszem, wyłożyła cel zamierzonych odwiedzin w liście do siostry K. Brulion owego listu zachował się w korespondencji. „Celem podróży mojej do Zurychu — odpowiadała siostra Wanda — jest pragnienie przyjęcia na siebie cząsteczki krzyża, który Mistrz dźwiga tak długo i wytrwale, przez wzięcie u Źródła Miłosierdzia Bożego za jedyną podstawę mego życia wprowadzanie w czyn Chrześcijaństwa, budząc wciąż miłość dla Boga i Prawdy, ohydę dla złego i fałszu — a tem przyniesienie ulgi Jego cierpieniom i wypłacenie w małej cząsteczce długu wdzięczności Dobrodziejowi mej duszy i Ojcu najlepszemu wszystkich Braci i Sióstr w Chrystusie. Potrzebą duszy mojej jest powiedzieć żywym słowem Mistrzowi, ile cierpię nad tem, że jest chory i do sił nie powraca, pożegnać Go z uczuciem, jakie noszę w duszy, i wynurzyć w kilku słowach to, co odmieniło się we mnie, co zwalczyłam w sobie, o co się opieram (o Boga, a nie o stworzenia) i na czem stoję (na dążeniu, aby służyć w Sprawie Bożej Bogu i bliźniemu). Pragnę rozmowy z duszy z siostrą Karoliną, aby zasłużyć na jej spółkę i mieć z Nią stosunek naznaczony... Pragnę namaszczenia przez Kapłana nowej Epoki i błogosławieństwa Jego na dalszą drogę mego żywota, aby odtąd czynnie służyć w Sprawie Bożej Bogu, bliźniemu, Ojczyźnie i własnemu zbawieniu, aby przyjąć krzyż Chrystusowy do duszy i z tą bronią dążyć do celu mego wytrwale i z miłością, jak mi to naznaczono; płacąc tym sposobem dług wdzięczności mojej dla Boga i Sługi Chrystusowego, przez którego otrzymałam Wezwanie Boże“.



Jakie wrażenie wywarł ten list w Zurychu, jaką odpowiedź wywołał, nie wiemy, na przytoczonym bowiem brulionie urywa się korespondencya. Przypuścić jednak możemy, że w liście powyższym dopatrzyła siostra Karolina znów tylko „egzaltacyi i stylowania“, a ani śladów czucia i ofiary wewnętrznej.

Bądź co bądź, mimo, że mistrz nie myślał dopuścić egzaltowanej „siostry“ do swych wyżyn, „siostra“ wytrwała „w służbie Sprawy Bożej“ i do końca życia pozostała wierną nauce mistrza, wyznając przed najbliższymi, że towianizm dał jej siłę i moralną podstawę do utrzymania się na wyżynach ducha po klęskach materialnych i tragicznych przejściach życiowych. Uwierzyła, że „zwalczyła w sobie“ to, co mistrz poczytywał jej za grzech, że poskromiła loty wyobraźni.

*Konstanty Wojciechowski.*

